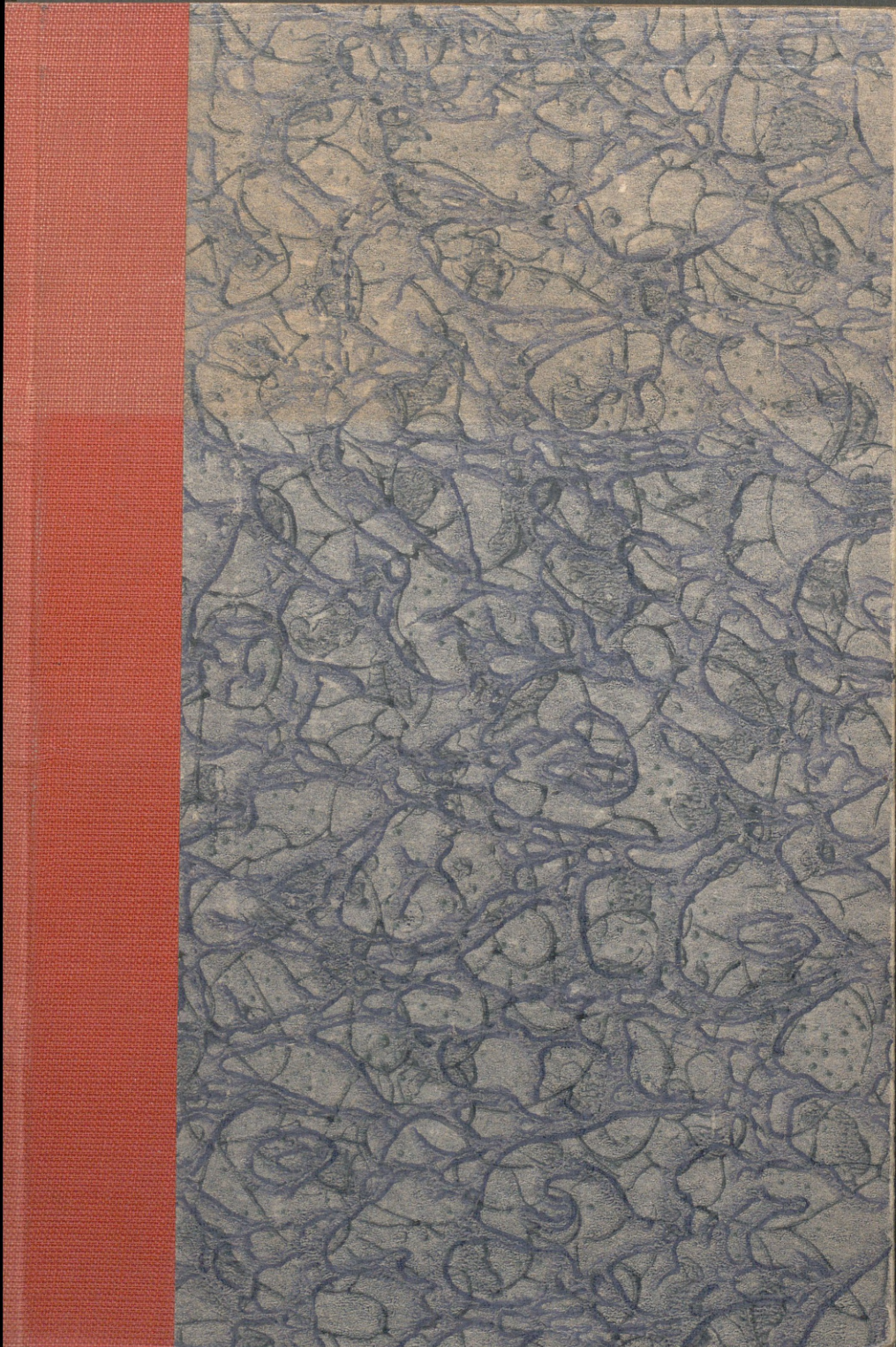
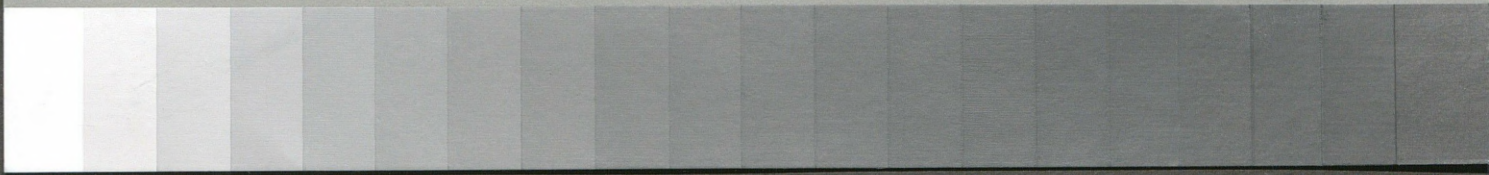




Grey Scale #13



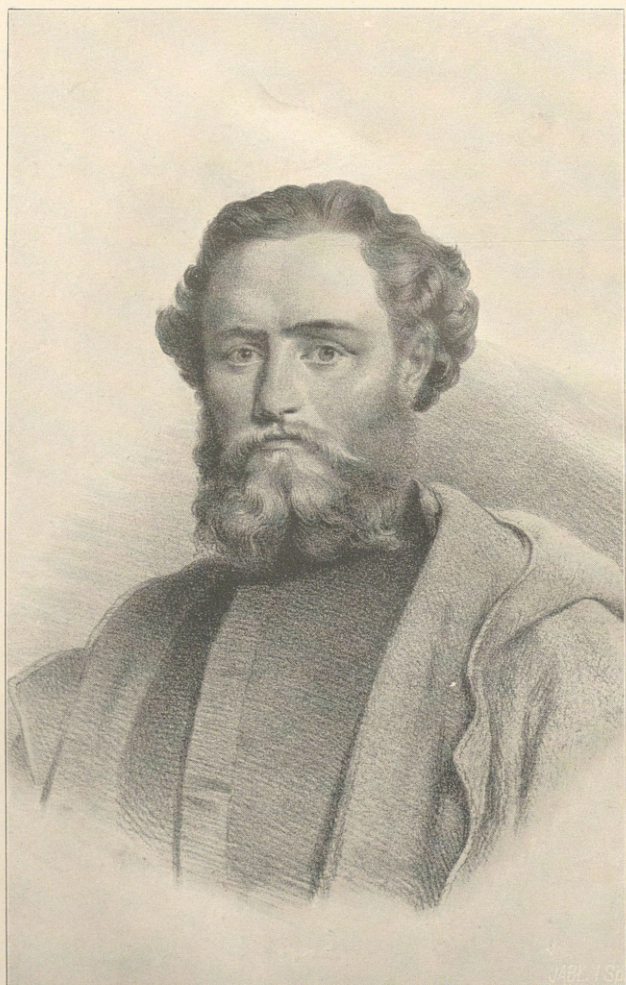
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13



JENERAŁ
LUDWIK MIEROSŁAWSKI



GIENERAŁ LUDWIK MIEROSŁAWSKI.

Dr. H. GIERSZYŃSKI

JENERAŁ LUDWIK
MIEROSŁAWSKI

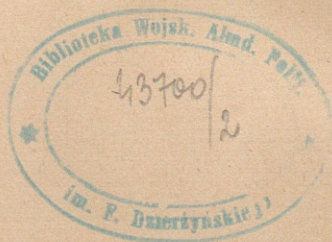
JEGO DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA I WOJENNA

WYDAWNICTWO „ŻYCIE“.

(SP. NAKŁADOWA „KSIĄŻKA“, KRAKÓW).
SKŁADY GŁ.: S. A. KRZYŻANOWSKI, KRAKÓW;
THE POLISH BOOK IMPORTING Co, NEW-YORK.

[1913]

42 (Wenoniewski 2.) / 335. 49 (402)



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

CZCIONKAMI Drukarni Narodowej w Krakowie. — 5 — 13.

1240 F 924

„Narody wychodziły na ich spotkanie, królowie rozstępowali się, aby im dać przejść“. W tych słowach jeden z pierwszych rewolucjonistów rosyjskich, Hercen, opisywał pochód przez środkową Europę na zachód falangi wojowników—synów listopadowego powstania.

Pomiędzy nimi jeden z najmłodszych, bo zaledwie 17 lat liczący, był Ludwik Mierosławski. Wyszedł w 16 roku ze szkoły kadetów w Kaliszu, wstąpił do 5-go pułku piechoty jako podporucznik na parę miesięcy przed powstaniem i zaraz w powstaniu znalazł sposobność zastosowania teorii w praktyce. Pod koniec kampanji służył w korpusie generała Samuela Różyckiego w Sandomierskim i z tym korpusem razem wparty został do Galicji. W ciągu wojny 1830 i 31 r. awansował na porucznika.

Awans w wojsku polskim nie był łatwy, gdyż mnóstwo było starych napoleońskich żołnierzy, którzy w 20 może bitwach od Bałtyku po morze Śródziemne, od Kremlinu do Paryża zdobyli swoje stopnie. Mierosławski, przeszedłszy granicę razem z drugimi, przez Kraków, Śląsk, Czechy, południowe Niemcy podążył do gościnnej Francji.

W tym tułaczym pochodzie Polacy wszędzie witani byli przez ludy z wielką sympatją, jako walczący nietylko za swoją, ale i za swoich wrogów wolność. Ludy wiedziały także o tym, że gdyby nie polskie powstanie listopadowe, to zbrojne zastępy cara Mikołaja I zwaliłyby się na zachodnią Europę — na Francję, aby dokonać w niej trzeciej restauracji Burbonów, na Belgję, aby zaprowadzić w niej „porządek“ podobny jak w Warszawie. Następca bowiem Aleksandra I, car Mikołaj I, uważał się za protektora „porządków“, ustalonych w Europie przez kongres Wiedeński, a „porządek“ ten został zakłócony przez rewolucję lipcową 1830 r. w Paryżu i przez powstanie belgijskie.

We Francji Mierosławski osiadł w zakładzie *Besançon*. Zakładami nazywali emigranci miejscowości, w których Polakom wolno było osiedlać się gromadnie. Były więc zakłady w *Besançon*, *Avignon*, *Poitiers* i w kilku jeszcze innych miastach francuskich. Dopóki emigranci nie wydali się z zakładu i nie znaleźli sobie stosownego zajęcia, rząd francuski płacił im żołd emigrancki.

W *Besançon* w 1833 r. Mierosławski opracował i wydał pierwszą swoją pracę historyczną p. t. *Tableau de la première époque de la révolution de Pologne*. Językiem francuskim władał również dobrze jak polskim, rodził się bowiem z matki Francuzki *Notté de Vaupleux*, siostrzenicy generała *Davoust*, a z ojca pułkownika wojsk polskich.

Pomimo nadzwyczaj bystrej inteligencji i nie-

zaprzeczonej zdolności do pióra, Mierosławski w początkach emigracji pomyślał o pracy fizycznej na utrzymanie. W tym celu wstąpił do terminu do stolarza, starego republikanina z czasów wielkiej rewolucji. — Ale mój pryncypał — słyszeliśmy go opowiadającego ze śmiechem, — miał szczególne pomysły na tworzenie nowego rodzaju mebli. Każdy jego model podobny był do gilotyny. Ta jednostajność gustu starego *sankiuloty* zraziła mnie do fachu stolarskiego. — I dobrze się stało, bo w dwa lata później w 1835 r. Mierosławski miał czas wydać po francusku 3 tomowe dzieło — całkowitą historję powstania 1830 i 31 r. (*Histoire de la révolution de Pologne*). Chociaż sam w późniejszym wieku wyrażał się o tej pracy, jako pośpieszenie napisanej, że pełną była błędów, jednak w czasie, kiedy się ukazała w druku, zwróciła powszechną uwagę na młodego autora i zdecydowała o późniejszej jego pisarskiej, politycznej i wojskowej karierze. Dzieło to w trzy lata później w 1838 r. doczekało się powtórnego wydania i ułatwiło autorowi wstęp do polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, gdzie mógł znaleźć obfite materiały do obszerniejszych badań nad historją wojny 1831 r.

Zdaje się, że w tym czasie konserwatywne stronnictwo na emigracji, grupujące się koło ks. Adama Czartoryskiego, oceniając zdolności młodego historyka, pragnęło przeciągnąć Mierosławskiego na swoją stronę i zrobić go jednym ze swoich popleczników. Archiwa sztabowe i rozmaitego ro-

dzaju materiały do historii powstania i kampanji 1830 i 31 r. znajdowały się przeważnie w ręku tego stronnictwa. Archiwa te stanęły dla Mierosławskiego otworem. Aby z nich skorzystać i aby wybadać jednocześnie wielu z głównych działaczy epoki powstaniowej, nie od razu przyznał się do swoich przekonań skrajnie demokratycznych, a nawet do wiekopomnego Towarzystwa Demokratycznego, które już manifestem swoim 1836 r. zaznaczyło swoje wyraźne, odrębne i nieprzejednane względem konserwatystów stanowisko, nie od razu przystąpił. Dopiero wskutek swoich badań, poznawszy dokładnie, że tylko konserwatywno-dyplomatycznemu stronnictwu przypisać należało ograniczony rozwój i upadek powstania, z całą gruntownością przekonań wstąpił w szeregi zorganizowanej demokracji na wychodźstwie i hasłom jej pozostał wiernym do końca życia.

Wstąpiwszy do Towarzystwa Demokratycznego, w organie tegoż Towarzystwa, „Demokracie Polskiej”, umieszczał artykuły treści wojskowej i politycznej, które coraz bardziej czyniły go głośnym i zyskiwały mu uznanie u tych rodaków, którzy, żyjąc na wygnaniu, nie porzucili pracy dla przyszłości Polski, a pracę tę widzieli w propagandzie demokratycznej i w spiskach wojskowych. Starzy tylko generałowie, szczególnie ci z konstanyńskiej hierarchii, oburzali się mocno na młodego porucznika, że na podstawie badań krytycznych i porównań z wojnami republikańskimi i napoleońskimi wytykał ich błędy strategiczne i taktycz-

ne, popełnione podczas wojny 1830 i 31 r. Podług nich młody porucznik nie mógł na tyle znać się na wojskowości żeby miał zdolność i prawo ich krytykować.

Zachęcony powodzeniem swej historii powstania 1830 i 31 r., napisanej po francusku, Mierosławski napisał i wydał po polsku w 1845 i 46 r., nakładem pośła Jana Ledóchowskiego, dwa pierwsze tomy historii tegoż powstania p. t. „Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830 i 31“. Historia ta jest dalszym ciągiem dwutomowego dzieła Mochnackiego, który tylko zdążył opisać sam wybuch powstania i towarzyszące mu okoliczności. Mierosławski zaś zaczął od opisu działań wojennych po wkroczeniu najazdu do Królestwa Kongresowego. Opis ten poprzedził w pierwszym tomie znakomitym studjum topografji ziem polskoliteńsko-ruskich, na których rozstrzygała i rozstrzygać się będzie w przyszłości wojna z najazdem carsko-moskiewskim.

Sposób prowadzenia wojny musi się zawsze stosować do gruntu, na którym się toczy. Innej strategji i taktyki używa się w górach, poprzecinanych wąwozami, innej na piaskach, posianych rzadkimi oazami, a innej jeszcze w Polsce i Litwie, krainach pokrytych siecią rzek bystrych i z bagnistemi dopływami. Tu ruchy całych korpusów wojsk uzależnione są — to od wylewów rzek, to od odwilży, to od istniejących brodów, to od zerwanych lub naprędcie postawionych mostów. Zależność postępów i ruchów nieprzyjaciela i obrony

przed najazdem jest ogromną. Mierosławski uwydatnił tę zależność znakomicie. To też dwa pierwsze tomy jego Historji Powstania czytane były z wielkim zajęciem w kołach wojskowych i to nietylko polskich. I dzisiaj poglądy Mierosławskiego, wypowiedziane w 1845 i 46 r., pomimo postępu sztuki wojskowej nie uległy przedawnieniu, bo teren wojenny na ziemiach polskich zawsze ten sam, a do terenu stosować się muszą obroty wojsk najezdniczych i działania powstańcze przeciw nim.

Jak ważną rolę na teatrze wojennym 1831 r. grała n. p. Wisła, o tym niech świadczy fakt, że Dybicz, nie mogąc wziąć Warszawy wstępnym bojem przez Pragę, musiał próbować budowy mostu na Wiśle aż przy ujściu Wieprza, bo żaden wódz, mając nieprzyjaciela na boku i blisko, nie może przeprowadzać wojska swego przez szeroką rzekę. Następcą Dybicza Paskiewicz, aby przejść Wisłę i atakować Warszawę od strony zachodniej, musiał maszerować przez całe województwo płockie i zbudować most aż w Osieku pod osłoną przyjaznej mu granicy pruskiej. A i tak przeszedł Wisłę dzięki tylko kunktatorstwu naszego wodza Skrzyneckiego, który mógł, bo miał siły po temu, zatopić Moskwę w szerokiej rzece przy tej ryzykownej przeprawie, albo przedtym jeszcze napaść z boku na jej długą, rozwleczoną po błotach województwa płockiego kolumnę, rozbić ją i wpędzić niedobitki do Prus. A mógł to zrobić, bo miał do rozporządzenia most pontonowy w Modlinie, który należało tylko spławić i ustawić w dogodnym dla atakującego wojska polskiego punkcie. Na taki ma-

newr trzeba było tylko energii, gorącego patryjotyzmu, a nadewszystko wiary we własne polskie wojsko, które już dało w tej wojnie tyle dowodów bohaterkiej waleczności: pod Stoczkiem, pod Dobrem, pod Wawrem, pod Grochowem, pod Białołęką, na szosie siedleckiej, pod Iganiami i pod Ostrołęką. Niestety, ani energii, ani gorącego patryjotyzmu, ani wiary we własne siły Skrzynecki nie posiadał. Za winy to takich ludzi cierpimy dotychczas straszną niewolę.

Trzeci tom Historji Powstania wyszedł dopiero po 20 letniej przerwie w 1865 r. Przerwa ta spowodowana była przez doniosłe wypadki, w których Mierosławski wziął udział, jako to: spisek w Poznańskim, aresztowanie Mierosławskiego w lutym 1846 r., ogromny proces w Berlinie w 1847 r., rewolucja marcowa w Berlinie w 1848 r., powstanie w Poznańskim, powstanie w Sycylii 1849, powstanie w Badeńskim tegoż roku, rozstrzelanie podczas wojny krymskiej w 1854 i 55 r. Przygotowywanie do powstania 1863 i 64 r. Czwarty tom wyszedł w dwa lata po trzecim w 1867 r., piąty w 1868. Potym nastąpiła wojna francusko-pruska. Nowe rozstrzelanie, wskutek którego tom VI wyszedł dopiero w 1875 r. Tom ten wyszedł jako osobna odbitka p. t.: „Dyplomacja Polska w 1830 i 31 r.“ T. VII wyszedł na rok przed śmiercią Mierosławskiego w 1877 r., a nakoniec VIII, zawierający wzruszające opisy szturmów do Woli i do okopów Warszawy, wyszedł w 9 lat po śmierci autora nakładem Kozłowskiego w Poznaniu. Odznacza się niedbałą, można powiedzieć bardzo niedbałą korektą.

W okresie popowstaniowym, w czasie panującej i tryumfującej reakcji, młodzież, hołdująca hasłom pracy organicznej, nie czytała prawie wcale dzieł Mierosławskiego. Żalił się generał, że na stu młodych Polaków, przybywających do Paryża, za ledwie trzech lub czterech przeczyta kilka tomów jego Historji Powstania, a szkoda, bo ta młodzież dowiedziałyby się dokładnie, komu właściwie przypisać upadek tego powstania, mającego tak wielkie widoki powodzenia, że cała Europa zaczęła już wierzyć w odbudowanie Polski niepodległej. Dowiedziałyby się ta młodzież, że nie należało czekać najazdu pod Warszawą, ale iść na jego spotkanie do Wilna i poza Wilno. Były potemu bowiem siły dostateczne w regularnej i bitnej armji, poza plecami której od Niemna aż do Warty można było zorganizować drugą w rezerwie. Oczekiwanie zaś wroga pod Warszawą wypuszczało bezbojnie nieprzyjacielowi większą połowę kraju i pozbawiało powstanie możliwości nie tylko powiększenia swoich sił, ale i środków utrzymania go na dłuższy czas na stanowisku odpornym.

Prace organizacyjne i spiski przygotowawcze do ruchów powstańczych, które miały wybuchnąć jednocześnie w Poznańskim i w Galicji w 1846 r., zaczęły się już w 1840 r. Świeża była pamięć świetnych zwycięstw, odniesionych w 1831 r. nad głównym wrogiem—Moskwą. Żal ścisnął serca dzielnych a młodych jeszcze wojowników, którzy w dzieściu bitwach i tyłuż potyczkach, pobiwszy Moskali, musieli pod koniec powstania prawie bez-

bojnie opuszczać ziemię ojczystą, wskutek niedo-
łęstwa rządu narodowego, intryg konserwatywno-
ugodowego stronnictwa i niedołęstwa obranego
umyślnie w celach pacyfikacji naczelnego wodza
Rybińskiego.

Nie wszyscy żołnierze polscy, którzy przeszli
granicę to pod Ramorino, to pod Samuelem Ró-
życim, to pod Rybińskim, udali się na tułaczkę
do zachodniej Europy. Wielu udało się pozostać
to w Galicji, to w mało jeszcze wtedy zniemczo-
nych Prusach zachodnich i wsiąknąć niejako w lud-
ność miejscową.

W późniejszych swoich pogadankach Miero-
sławski nieraz opowiadał, że w pierwszych kilku-
nastu latach po powstaniu 1830 i 31 r. nie było
w Poznańskim i w Galicji większego majątku na
wsi, większego folwarku, większej zagrody leśni-
czej, w którychby nie znalazło umieszczenia i za-
jęcia kilku byłych żołnierzy polskich, to w cha-
rakterze oficjalistów prywatnych, rządców, ekono-
mów, to pomocników gospodarczych. Materjału
więc w ludziach, uzdolnionych wojskowo i goto-
wych do stawienia się w szeregach na każdy apel
powstańczy, nie brakowało. Czego brakowało, to
podstawy do pierwszych ruchów powstańczych, do
zorganizowania się wojskowo. Mierosławski a z nim
i Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego, któ-
rej został wpływowym członkiem, mylili się, licząc
na neutralność Austrii i Prus, w razie gdy powsta-
nie skierowane będzie wyłącznie przeciw Rosji.
Austria miała być roztargnioną i zakłopotaną spra-

wami węgierskiemi, a Prusy miały być wrzekomo w bardzo naprzężonych stosunkach z caratem.

Tymczasem wysławiany przez Thiersa ówczesny kierownik polityki austriackiej, Metternich, nie wahał się sprzymierzyć z hajdamaką Szelą, aby obalamuciwszy ciemny lud wiejski, wymordować zbierających się na punktach zbornych powstańców¹⁾, a dwory ziemian polskich, sprzyjających powstaniu, puścić z dymem, wyrznąwszy poprzednio wszystkich ich mieszkańców szlacheckiego i miejskiego pochodzenia — wszystkich *s u r d u t o w ó w*.

W taki to iście barbarzyński sposób stłumiono zaraz w zarodku powstanie w Galicji.

Prusy, spokrewnione z caratem wiekowym współnictwem wiarołomstwa, grabieży i zbrodni, dokonanych na Polsce, zachowały swoją neutralność do 12 lutego 1846 r. W tym dniu policja pruska aresztowała Mierosławskiego, który przybył do zaboru pruskiego, aby objąć dowództwo nad powstaniem, a w następnych dniach wyłowiła wszystkich głównych spiskowych i przywódców przygotowującego się powstania.

Cała prawie szlachta poznańska i mnóstwo mieszkańców miast zapełniło więzienia pruskie. Przygotowania do olbrzymiego procesu politycznego trwały półtora roku. Więźniów przewieziono do Berlina i tam odbył się nad nimi sąd w sierpniu 1847 r. Tu zaczęła się pierwsza wielka „wina“ Mierosławskiego, której mu cała szlachta poznań-

¹⁾ Rzeź galicyjska 1846 r.

ska, a z nią i jej krewniacy z za kordonów granicznych nie mogli nigdy darować, co się niestety odbiło ze szkodą narodu na działalności Mierosławskiego w powstaniu 1863 i 64 r.

Mierosławski był zdania, aby do konspiracji i do przygotowań powstańczych, skierowanych przeciw Rosji, przyznać się z całą otwartością przed sądem pruskim, przed sądem państwa, położonego w środkowej Europie i mającego pretensję do cywilizacji pomimo całej grabieżczej, wiarołomnej, bandycko-krzyżackiej tradycji. Ponieważ sąd miał się odbyć publicznie wobec przedstawicieli prasy całej Europy a nie w jakiejś twierdzy moskiewskiej ze zgrają stupajków, promowanych na sędziów a mających tyle pojęcia o prawie narodów co Hottentoci o kodeksie Napoleona, Mierosławski był zdania, że nie należało małodusznie zapierać się tego, co Polakom zaszczyt przynosi. Przeciwnie, głosić publicznie zasadę, że Polacy mają najświętsze prawo konspirować i dążyć do niepodległości, której ich podstępnie i wiarołomnie pozbawiono.

Wobec niezbitych dowodów, które nagromadził sąd pruski o całym spisku i o przygotowaniach do powstania, wypieranie się bezwzględne byłoby nietylko małodusznością, ale smutnym a zarazem komicznym żakowskim zaprzęciem własnej szlachetnej sprawy.

Zresztą Mierosławski główną winę całego spisku i zachęty do powstania brał na siebie i na swoich kolegów emigrantów, a szlachcie ziemiańskiej tłumaczył, że ze względu na opinję Europy i wobec

ogromnej liczby oskarżonych sąd pruski nie ośmieli się wydać surowych wyroków na ludzi, których patriotyzm i miłość ojczyzny do spiskowania skłoniły.

Nic jednak nie pomogły przedstawienia Mierosławskiego. Szlachta poznańska, obawiając się konfiskaty swoich majątków, nie chciała się przyznać do uprawnionego słuszością sprawy spisku. Chwyliła się przeciwnie taktyki zapierania się wszystkiego do upadłego, a na Mierosławskiego podniósł się ogromny krzyk, że wszystkich zgubił swoim przyznaniem się.

Po szczegółowych badaniach pod koniec lata 1847 r. nastąpił w Berlinie sąd publiczny. Mierosławski w obronie nie tyle siebie i swoich współoskarżonych towarzyszy, ile w obronie sprawy polskiej wygłosił świetną mowę, która, przetłumaczona na kilka języków, rozległa się dalekim echem po całej Europie i północnej Ameryce. Przypomniał gwałty, dokonane na Polsce, i przedstawił, że Polacy muszą spiskować i będą spiskować, dopóki nie odzyskają niepodległej ojczyzny. A o sobie i swoich kolegach z emigracji dodał, że Polska niepodległa była jedynym romansem ich młodości i że praca dla niepodległości ojczyzny nie może być i nie powinna być potępioną przez żadne ludzkie prawo.

Ale kiedyż to Prusacy od samego zawiązku swego państwa liczyli się ze względami ludzkości? Państwo pruskie przyswajało sobie szybko wszystkie najnowsze zdobycze cywilizacji pod względem administracyjnym i porządkowym. Ma pod dostatkiem

szkół, uniwersytetów, politechnik, obserwatorów, stacji naukowych, środków komunikacji i t. d. Jednej tylko zasady brak w nim zupełny. Aby człowiek nie był człowiekowi wilkiem a bratem. Kodeks pruski potępia i karze surowo pospolitą kradzież i przyswojenie sobie w podstępny sposób cudzego dobra, ale prawo to tyczy się tylko miejscowych osobników. Państwo zaś może sobie przywłaszczać, wywłaszczać, zabierać Polakom nietylko ziemię, ale zapisy prywatne na cele dobra publicznego, zabrania im mówić na zebraniach na własnej ziemi językiem swoich matek i ojców. Krzywdzić dzieci polskie przymusową nauką w obcej niezrozumiałej dla nich mowie. Kodeks pruski potępia fałszerzów pieniędzy, a wiadomo, że jeden z królów pruskich, Fryderyk zwany Wielkim, fałszował polskie pieniądze, a w pogranicznych powiatach kazał porywać polskie dziewczęta dla swoich żołnierzy. Grubego tomu byłoby za mało na opisanie wszystkich barbarzyństw i niegodziwości pruskich. Wszak pokolenie, dorosłe w 1846 r., pamiętało niedawne jeszcze mordowanie pod Fischau i Grudziądzem bezbronnych żołnierzy polskich, którzy pod koniec 1831 r. przeszli pod Brodnicą granicę pruską. Nie! — sąd państwa, wzrosłego na łupiestwie i grabieży sąsiadów, nie mógł wydać sprawiedliwego wyroku. To też skazał Mierosławskiego i wraz z nim kilku głównych spiskowych na ucięcie głowy toporem. Według sędziów pruskich, patryjotyzm Polaków, pobudki spiskowych, chęć odzyskania niepodległości swego

kraju były „zbrodnią“, podlegającą karze śmierci. Wyroku jednak nie wykonano dzięki rewolucji marcowej w Berlinie. Lud wyswobodził Mierosławskiego wraz z towarzyszami z więzienia Moabitu, podprowadził byłych skazańców pod zamek królewski, zmusił wystraszonego króla pruskiego do wyjścia na balkon i uchylenia przed nimi czapki czy kapelusza.

Wskutek prądów rewolucyjnych, przebiegających Europę od lutego 1848 r., wskutek zapewnień króla pruskiego i rządu, zaczęto myśleć o organizacji zbrojnej Poznańskiego w widokach wojny z Rosją, z tą jedyną wówczas twierdzą despotyzmu, wspierającą każdą reakcję.

Mierosławski udał się do Poznańskiego, gdzie przybył 28 marca, witany tryumfalnie po drodze przez całą ludność prowincji i miasta Poznania. Jedyne tylko szlachta, skompromitowana małodusznym zachowaniem się swoim w procesie berlińskim, nie wiedziała sama, jaką przybrać postawę wobec gotującej się rewolucji, zwłaszcza, że widziała chmary ludu wiejskiego, napływające z ochotą do narodowych szeregów. Ten widok jakoś nie licował z jej reakcyjnym temperamentem. Widmo rewolucji społecznej, poza którą widzieli utratę swych przywilejów, wpływowych stanowisk, rzeczywistą równość przed prawem, ochładzał szlachtę do haseł rewolucyjnych i niepodległościowych. Czuła bowiem, że niepodległa Polska nie może być inną jak tylko prawdziwie demokratyczną. Byli więc tacy, z magnatów szczególnie, którzy woleli

junkierstwo pruskie aniżeli wolność i równość polską. Jednym słowem woleli być *von Ritterami* w Prusach, aniżeli równymi chłopom i rzemieślnikom obywatelami w zrewolucjonizowanej niepodległej Polsce.

Historycy podają, że w ciągu kilku dni zbiegło się do obozów polskich 20 tysięcy ochotników, przeważnie chłopów i rzemieślników z miast i miasteczek. Pomiędzy temi ochotnikami należących do stanu szlacheckiego było stosunkowo niewielu, a i ci ze szlachty, co znaleźli się w szeregach powstańczych, byli to przeważnie emigranci, wychowawcy i uczestnicy Towarzystwa Demokratycznego we Francji. Z miejscowych tylko uboższa szlachta folwarczna, przejmująca się łatwiej duchem demokratycznym, garnęła się do powstania. Właściciele większych majątków, kluczów, ordynacji, chociaż Polacy z krwi i nazwiska, z nieufnością spoglądali na obozy powstańcze, w których zbierały się chmary chłopów, a zwłaszcza od chwili, kiedy Mierosławski przez delegowanych od wojska został okrzyknięty naczelnikiem wojskowym. Nie przyszli więc powstaniu z taką pomocą, na jaką ich stać było, a któreby zaważyła na losach tegoż powstania. Mierosławski nie potrafił ich dla sprawy narodowej zjednać, bo nie posiadał ani krzty tego dyplomatycznego ducha, który polega na tym, aby osobom przyzwyczajonym do pochlebstw pochlebiać, czasem zginać się przed niemi w pałąk i słuchać ich zleceń i gawęd. Na to trzeba mieć z dziada i pradiada lokajsko-dworującą naturę, czego Miero-



sławski nie posiadał. Przeciwnie rąbał przy każdej sposobności tym bogatym możnowładcom prawdę, wyszydzał ich przyjmowane od Prusaków i innych zaborców tytuły, wytykał im dawne i świeże grzechy, oraz wykazywał im, że dla swoich ojczyzn a raczej ojcowizn prywatnych poświęcają ojczyznę ogólną — Polskę.

Mierosławski wziął się niezwłocznie do wymustrowania przybyłych do obozu tłumów, do nadania im pewnej spoistości i obrotności wojskowej, co nawet przy największej zdolności Polaków do wojskowości wymaga pewnego czasu. Jeden poważny historyk zarzuca Mierosławskiemu, że natychmiast z owemi tłumami nie wkroczył do Królestwa Kongresowego, gdzie mało było wówczas wojska moskiewskiego na lewym brzegu Wisły, a więc stracił kilkanaście dni drogiego czasu, podczas których reakcja pruska ochłonęła z przestachu i podniosła głowę.

Aby ocenić, dlaczego Mierosławski zabrał się naprzód do mustry przed wymaszerowaniem do Kongresówki, trzeba być trochę wojskowym. Tłum nawet najodważniejszy, idący na spotkanie wroga, nie może przecież iść jak kompanja do Częstochowy albo Kalwarji Zebrzydowskiej. Musi przynajmniej wiedzieć, jak stanąć dwuszeregowym frontem i jak z tego dwuszeregowego frontu uformować marszową kolumnę czwórkami i naodwrot. Inaczej tłum może być kupą ludzi odważnych, na śmierć gotowych, ale niezdolnych do zadania kłęski nawet bardzo mało liczącemu ale sprawnemu wro-

gowi. Cóż dopiero mówić o użyciu jakiegokolwiek broni, „aby sobie nie zawadzać“, jak się wyraził T. Lenartowicz w poemacie o Bitwie Racławickiej. Na to wszystkim nie zanadto było poświęcić kilkunastu dni. Wszyscy wojskowi, a zwłaszcza Mierosławski, wiedzieli o tym, że tłum, nie umiejący nawet chodzić w szeregu, łatwo poszedłby w rozsypkę za najlżejszym popłochem, pociągając za sobą owczym pędem nawet najodważniejszych. Trzeba więc było nauczyć ten tłum jakiej takiej obrotności wojskowej a tym samym natchnąć go zaufaniem we własne siły. A Mierosławski nie mógł przewidzieć przedkiego nowego wiarołomstwa, nowej zdrady Prusaków i ich szybkiego porozumienia się z Moskałami, przeciw którym mieli razem z Polakami wystąpić.

Jakoż pomimo ugody, zawartej z Polakami w Jarosławcu, Prusacy zdradziecko napadli 29-go kwietnia na jeden z obozów polskich w Książu. Dowódcą tego obozu był dzielny Florjan Dąbrowski, bohaterski obrońca okopów Warszawy pod Czystym w 1831 r. Napadnięty przez przeważne siły pruskie, zaopatrzone w artylerję, bronił się do upadłego i z całym swoim oddziałem zagrzebał się w gruzach zburzonego przez armaty miasteczka.

Strata tego polskiego oddziału w Książu i jego dzielnego dowódcy i organizatora była niepowetowaną klęską dla powstania.

Nazajutrz 30 kwietnia generał pruski Blumen napadł na obóz powstańczy pod Miłosławiem, ale został ze znaczną stosunkowo stratą odparty. Ponowna bitwa z Prusakami nastąpiła 2-go maja pod

Wrześnią. W bitwach tych Mierosławski dał dowody wielkich zdolności wojskowych.

Pod względem taktycznym zaznaczyć tu należy umiejętność użycie przez naczelnego wodza broni białej, jedynej, jaką nam losy zostawiły. Mierosławski roztropnie ukrył oddziały kosynjerów poza strzelcami, uzbrojonymi przeważnie w broń myśliwską bez bagnatów. Prusacy, przynęceni nadzieją łatwego zwycięstwa nad licho uzbrojonymi oddziałami strzelców, uderzyli odważnie na bagnety, chociaż to nie jest zwykle ich zwyczajem. Wtedy dano rozkaz strzelcom rozstąpienia się na prawo i lewo, a zastępom kosynjerów kazano rąbać wroga co się zmieści. Na przestrzeni półmilowej kosynjerzy, trzymając w silnej garści chłopskiej kosi na sztorc oprawione, szczyrbili je na karkach i na czaszkach Prusaków, wspomagani przez nieliczne oddziały jazdy narodowej, która kłuła lancami uciekających wrogów.

Po tych bitwach Prusacy nie ośmielili się już wstępnym bojem atakować powstańców, ale porozumiewszy się z Moskalami, obsadzającymi w 30 tysięcy żołnierza kordon graniczny, zaczęli otaczać świeżo sprowadzonymi wojskami oddział polski ze wszystkich stron i przypierać go do granicy. W takich warunkach nie pozostawało Polakom, jak rozproszyć się i, wymknąwszy z otaczającego pierścienia wrogów, czekać przyjaźniejszych okoliczności. Co też uczyniono. Mierosławskiemu nie udało się szczęśliwie wymknąć. Został ujęty przez Prusaków, ale wkrótce za wstawieniem się poselstwa fran-

cuskiego w Berlinie wypuszczono go i odstawiono do granicy francuskiej.

W następnym 1849 r. Mierosławski, którego imię w sferach rewolucyjnych stało się głośnym w Europie, powołany został do walczenia za obcych ludów wolność. Naprzód do Sycylii, gdzie Ferdynand II neapolitański odebrał ludowi wszelkie przyrzeczone swobody, zagwarantowane konstytucją 1812 r.

Niestety, Sycylijczycy przez cały szereg pokoleń uchylali się od powinności wojskowej, zadowoleni, że król w Neapolu utrzymuje dla bezpieczeństwa swej osoby oddział Szwajcarów i trochę wojska regularnego z krajowców. Jak przyszło więc w Sycylii do chwycenia za broń w obronie swoich praw, nie było żadnych kadrów do stworzenia armji rewolucyjnej. Mierosławski, mianowany przez ministra wojny Lafarina naczelnym wodzem, robił co mógł, aby zorganizować armję sycylijską; szło mu to z oporem, bo często nie słuchano jego rad i rozkazów, nie rozumiejąc potrzeby takiej a nie innej organizacji ¹⁾.

Sycylja liczyła wtedy około 2,200.000 mieszkańców, kilka ludnych miast, z których Palermo, stolica kraju, miało około 180.000, a Mesyna przeszło 100.000 mieszkańców. Przy takim zaludnieniu cała przeszło dwumiljonowa wyspa mogła się zdobyć przynajmniej na 60 tysięczną armję w obronie

¹⁾ Appendice à la relation de la campagne de Sicile — Mierosławski.

swoich swobód. Tymczasem Sycylijczycy zdobyli się zaledwie na 14 tysięcy wojska, wliczając w to milicję i oddział, złożony z Francuzów i ochotników innych narodowości. Z tego trzecią część zaledwie można było nazwać mianem wojska. Reszta nie miała pojęcia o dyscyplinie wojskowej, o potrzebie słuchania swoich dowódców, którzy przyjęli na siebie odpowiedzialność obrony i którzy jedni mogli rozumieć potrzebę pewnych obrotów wojskowych.

Sycylijczycy mieli jednakże dosyć czasu na zorganizowanie obrony, bo rewolucja ich zaczęła się w styczniu 1848 r., a skończyła ostatecznie w kwietniu 1849 r. Mając więc 13 miesięcy czasu, trzeba im było zdobyć się na tyle rewolucyjnego temperamentu, aby wszystkie zasoby materialne mieszkańców przekuć na oręż powstańczy.

Tymczasem tyran neapolitański Ferdynand II wystawił 24.000 regularnego wojska i kilkanaście okrętów wojennych na poskromienie objętej powstaniem wyspy. Neapolitańczycy pod wodzą Filangierego wylądowali w okolicach Mesyny w początkach września 1848 r. i zaczęli atakować miasto z trzech stron. Mieszkańcy Palermo, proszeni przez Mesyńczyków o pomoc, wysłali im zaledwie 1200 lichych żołnierzy pod dowództwem pułkownika Lamasa.

Wojsko Ferdynanda II przy zdobyciu Mesyny dopuszczało się wszelkiego rodzaju okrucieństw, paląc domy i mordując starców i kobiety, jak to niegdyś bywało w średnich wiekach.

Po upadku Mesyny armja neapolitańska zdążyła wolno ku Catane, gdzie spotkał ją Mierosławski na czele trzech bataljonów piechoty, jednej baterji artylerji polowej i jednego szwadronu jazdy, razem najwyżej trzech tysięcy ludzi, nieprzyzwyczajonych służyć swoich dowódców¹⁾.

Trudno było Mierosławskiemu z tak szczupłemi siłami przez dłuższy czas stawić skutecznie czoło regularnemu i kilkakroć liczniejszemu wojsku. Bitwa zakończyła się klęską Sycylijczyków. Zwycięzcy wraz ze zwyciężonymi wkroczyli do miasta, gdzie przez pewien czas walka trwała jeszcze na ulicach. Mierosławski, nie mogąc już dowodzić jako generał, bił się jako dzielny żołnierz i został dość ciężko raniony w szyję²⁾.

Po kilku tygodniach Palermo, miasto 180-cio tysięczne, już bez obrony, rozpuściwszy resztę regularnego wojska, musiało wejść w układy z Filangierem, który w imię króla swego, Ferdynanda II, przyrzekł powrócić wyspie swobody konstytucyjne. Tego przyrzeczenia Ferdynand II nie śpieszył się dotrzymać w ciągu lat 10-ciu. Za to też syn jego, Franciszek II w 1860 r. został prawie błyskawicznie wyrzucony z tronu przez Garibaldię, nie znajdując nikogo na swoją obronę.

Historyk Perrens, kończąc swoje sprawozdanie o rewolucji sycylijskiej, mówi: „naród wtedy tylko

¹⁾ F. T. Perrens. Deux ans de Révolution en Italie, str. 527 Hachette et Cie 1857 r.

²⁾ Perrens. Deux ans de Révolution en Italie, str. 527.

ma prawo do niepodległości, jeżeli jest zdolnym nie tylko ją wywalczyć ale i bronić“.

Rewolucja sycylijska podobną była w minjaturze do naszego powstania w 1830 r. Ludność wyspy, składająca się z trzech warstw: naprzód ciemne, nieświadomione, a zatym obojętne masy powszechne, odpowiadające naszemu włościanstwu. Inteligencja po miastach, demokratycznie usposobiona, podobna do naszej sejmikującej szlachty, utworzyła dwie Izby: jedną wyższą, nazwaną szumnie senatem, a drugą niższą, nazwaną ciałem prawodawczym. Nareszcie trzecia warstwa, to fakcja arystokratyczna, skłonna bardzo do układów z nieprzyjacielem. Dwie ostatnie klasy widziały tylko w rewolucji zmianę dynastji i zagwarantowane przez nową dynastję swobody konstytucyjne. Mało się troszczyły o uświadomienie, zrewolucjonizowanie i podniesienie ludu. To też w chwili stanowczej ludowi temu było obojętnym, kto tam w Palermo i Mesynie będzie rządził. Czy swoja arystokracja, czy namiestnicy Ferdynanda II, którego inteligencja miejska wraz z fakcją arystokratyczną dekretem w marcu 1848 r. szumnie zdetronizowały tak jak nasze izby Mikołaja I w 1831 r., a nie pomyślały o tym, jakby się postawieniem silnej armji przed powrotem despotów zabezpieczyć.

Ostateczne układy z nieprzyjacielem prowadziła, tak jak i u nas, głównie fakcja arystokratyczna. Po zajęciu Palermo Ferdynand II ani myślał dotrzymać warunków kapitulacji i rządził aż do śmierci despotycznie.

Stąd wniossek, że despotom wierzyć nie można¹⁾.

Włosi zachowali dobrą pamięć o zasługach Mierosławskiego w jednej z ich wojen o niepodległość. W 18 lat po wypadkach powyżej opisanych, podróżując po Włoszech, widzieliśmy w miastach włoskich portrety Mierosławskiego obok portretów Garibaldiego, Mazziniego, Cavoura, z napisem: *u n patrioto polacco*.

Rok 1848 był nazwany wiosną ludów. Na całym prawie kontynencie europejskim powstały ruchy rewolucyjne, które przeciągnęły się do 1849 r. włącznie. Były rewolucje w Paryżu, Wiedniu, Pradze, w całych prawie Włoszech, na Węgrzech, a nawet w stolicy pruskich rabusiów — w Berlinie. Przyszła kolej na południowe Niemcy. Demokratyczne mieszczaństwo w Badeńskim i Palatynacie bawarskim chwyciło za oręż przeciw despotycznym zakusom swoich władców. Rewolucjoniści badeńscy wezwali na naczelnego wodza Mierosławskiego, który dopiero co opuścił Sycylię,

¹⁾ Czyż Mikołaj II, car moskiewski, wymuszonej strachem konstytucji 1905 r. nie sparodjował w ciągu lat 7-miu do tego stopnia, że rządzi za pomocą popów, czynowników i czarnej sotni! Rządzi despotycznie ze swoją Dumą, do której każdy szanujący się naród powinien wstydić się posyłać posłów, którzy toną w tłumie służalców carskich, nie przynosząc żadnego pożytku swemu krajowi, a owszem przeciwnie samą swoją obecnością dają wagę barbarzyńskim uchwałom czarnoseciństwa. Gdyby się Polacy i inne narody, podbite przez carat, wstrzymały od wyborów do Dumy, to przynajmniej świat cywilizowany wiedziałby, że w tej parodji parlamentu tylko czarnoseciuchy i popi zasiadają.

ścigany przez rząd burboński zaocznym wyrokiem śmierci — drugim z rządu. Mierosławski, ze świeżo zabliźnioną raną, przybył w Badeńskie, objął dowództwo nad armją rewolucyjną, odniósł zwycięstwo nad nieprzyjacielem pod Waghänzel, a następnie z wielkim talentem manewrował przeciw połączonym armjom książątek niemieckich, którym z pomocą przybyli Prusacy, pod wodzą księcia Wilhelma, późniejszego pierwszego cesarza zjednoczonych Niemiec pod hegiemonją pruską.

Manewrowanie z 12-tysięcznym korpusikiem powstańców przeciw 60-tysięcznej armji sprzymierzonych książąt trudnym było zadaniem. Jednakże Mierosławski nie stracił odwagi i w dwudniowej bitwie pod Rastatt opierał się skutecznie, nie dając się oskrzydlić, do czego pomagał mu wązki a długi teren walki, zamknięty z lewej strony szerokim Renem, a z drugiej granicą neutralnego z początku królestwa wirtemberskiego. Skoro jednak 10 tysięcy wojska z Wirtembergu zagroziło tyłom powstańców, położenie małej armji rewolucyjnej stało się rozpaczliwym. Niektórzy podkomendni Mierosławskiego upadli zupełnie na duchu, zwłaszcza oddziały, które przysły do powstania z regularnej armji W. księcia badeńskiego. Wtedy to Mierosławski podał się do dymisji i udało mu się przebrać do granicy szwajcarskiej. Za swój udział w powstaniu badeńskim skazany został zaocznie poraz trzeci z rządu na karę śmierci.

Powróciwszy do Paryża, udzielał lekcji historii i geografji w szkołach prywatnych francuskich.

Na tym polu cieszył się wielkim powodzeniem i uczniowie Mierosławskiego, Francuzi, zachowali przez* długie lata o swoim profesorze bardzo dobre wspomnienie. Lekcje dobrze płatne zapewniły Mierosławskiemu był materialny, tak że zaoszczędziwszy sobie szczupły fundusz, miał z czego żyć aż do śmierci.

Profesorując w Paryżu i pisząc III-ci tom historii Powstania Narodu Polskiego w 1830 i 31 r., doczekał się wojny krymskiej.

Jeden z bardzo poważnych historyków robi Mierosławskiemu zarzut, że, mając ogromny wpływ na młodzież polską i sfery rewolucyjne, nie wywołał w czasie tej wojny powstania w Polsce. Że to była najstosowniejsza pora do powstania, kiedy trzy wielkie mocarstwa: Anglja, Francja, Turcja i jedno mniejsze, Sardynja, wystąpiły przeciw Moskwie. Że ówczesne ruchy ludowe na Ukrainie dowodziły, że powstanie mogło mieć widoki powodzenia. Że mocarstwa, widząc rozszerzające się powstanie narodowe w Polsce, podniosłyby sprawę polską i na zjeździe paryskim w czasie układu o pokój mogłyby zażądać uznania niepodległości Polski, a przynajmniej autonomji Królestwa i przyległych krain, objętych powstaniem.

Wszystkie późniejsze mowy i czyny Mierosławskiego dowodzą, że nie był przeciwnikiem powstania w epoce, kiedy mocarstwa zachodnie odciągnęły wszystkie prawie siły moskiewskie do Krymu. Ale czy Polska była w stanie powstać w tym cza-

sie? Kto wtedy powstanie miał nie już wywołać, ale podtrzymać?

Wojna krymska zaczęła się za prędko po 1846 r., t. j. po rzezi galicyjskiej, podczas której mnóstwo demokratów rewolucjonistów i mnóstwo demokratycznie i patryjotycznie usposobionej szlachty ziemiańskiej pod nożem meternichowskich sprzymierzeńców zginęło. Ugodowa bowiem magnateria jak zwykle, śladem swych ojców i dziadów z czasów Kościuszki, podczas tych niebezpiecznych ruchów uciekła za granicę. Za blisko po roku 1848 i 49, w których to latach cała młodzież polska, czująca w sobie nie ślimaczą ciecż, ale żywą i czerwoną krew w żyłach, wymknęła się z pod czujnej straży siepaczy carskich, to do Galicji, to do Poznńskiego, to na Węgry, to do walczących o swoje swobody Włoch. Na wszystkich polach bitew w Europie widziano Polaków, bijących się o wolność ludów uciemiężonych.

A ci, którzy nie mogli przebrać się przez granicę, ściśle przez wrogów strzeżoną, narażeni byli co chwila na rewizję, a następnie na areszt, cyta-dele, rotę aresztanckie, bataljony orenburskie, Sybir, katorgę i to wszystko za byle świstek papieru, za byle dowód utrzymywania stosunków z dawniej już aresztowanemi¹⁾, lub ze zbiegłemi za granicę.

W takich warunkach miasta wyludniły się.

¹⁾ Dziesięć lat niewoli moskiewskiej. Jasieńczyk, Lipsk Brockhaus 1867.

Ziemiańskie „nieprawomyślni“ niechętnie do nich zaglądali, bo na każdym kroku trzeba się było zetknąć z policją jawną i tajną.

Warszawa, której ludność po pierwszych latach po powstaniu listopadowym spadła do 100 tysięcy, a w latach czterdziestych do 50-go roku podniosła się o 30 tysięcy, została obdarzoną przez cara cyta-
delą i przeszło 5 tysiącami szpiegów¹⁾, których car dobrze opłacał.

Uniwersytet warszawski został zniesionym po powstaniu listopadowym.

Nie było więc inteligentnej młodzieży, skłonnej do konspiracji, a nie wzdygającej się przed żadnym niebezpieczeństwem. Kraj był pozbawiony przemy-
słu, a zatem nie było, jak dziś, uświadomionej klasy robotniczej, drwiącej sobie z groźnych działań cyta-
deli, których pociskami car Mikołaj I, pałko-
i knutowładca, obiecał zamienić Warszawę w gruzy, gdyby tylko zechciała się buntować.

To pokolenie, które wywołało powstanie 1863 i 64 roku — podczas wojny krymskiej jeszcze nie dorosło, a co było młodzieży w wieku popisowym, zostało zaraz na początku wojny porwanym przez siepaczy carskich w rekruty. Zwyczajem, prakty-
kowanym tylko pod caratem, pobór ten wojskowy odbywał się zwykle w nocy. Jeszcze nieliczne wówczas gazety nie zdążyły roznieść wieści o wojnie, kiedy nastąpił pierwszy pobór do wojska, za nim wkrótce nastąpił drugi. Brano już wtedy ludzi żonatych

¹⁾ Jasięńczyk.

i mających po parze dzieci i pędzono ich przez stepy nogajskie do Krymu, ogładzano po drodze, bo generałowie carscy kradli zwyczajem moskiewskim prowianty dla wojska; pędzono ich na tyfus, cholereę i kule angielsko-francuskie.

Kto więc miał wtedy powstawać w Polsce?

Wreszcie Napoleon III, jeżeli mówił, że wraz z sprzymierzonymi oczekiwał w Polsce powstania, aby kwestję polską podnieść, był w tej rozmowie najzupełniej nieszczerym.

Właśnie, aby kwestji polskiej nie podnosić, Napoleon III i sprzymierzeni atakowali Moskwę w Krymie w miejscu najmniej czułym dla jej potęgi. Bo coby Moskwie tak bardzo zaszkodziło, gdyby Francuzi i Anglicy, nie zatrzymując się w Sebastopolu, odrazu cały Krym wzięli wraz z nogajskimi stepami na północy. Czyż maszerowaliby przez te stepy do serca Moskwy, aby się narazić na klęski Karola XII i Napoleona I?

W wojnie krymskiej przeszło 100 tysięcy Francuzów, Anglików i Sardyńczyków zginęło i wymarło na cholereę, a jakiż marny wynik tej wojny! Odebrano od Rosji kawałek Besarabji na rzecz Rumunji i przeszkodzono Moskwie przepływać swobodnie przez Dardanele, o czym ona oddawna marzyła i marzy.

Mierosławski wiedział, że piętą Achillesa potęgi moskiewskiej jest kwestja niepodległości Polski i Litwy. Wiedział także, że tej kwestji sprzymierzeni Francuzi i Anglicy podnosić nie chcą, bo by wysadzili armję nie w Krymie, ale na wybrze-

zach Bałtyku pod Połęgą lub Lipawą. A wiedział także, że Polska i Litwa o własnych siłach powstać wtedy nie mogły, bo były z ludzi odpowiednich do powstania zupełnie wyczerpane.

Zarzut więc, robiony Mierosławskiemu, że nie wywołał powstania podczas wojny krymskiej, opiera się na bardzo kruchych podstawach.

W kilka lat po wojnie krymskiej nastąpiła wojna włoska, której wynikiem było zjednoczenie Włoch.

Nie odrazu Włochy zjednoczone uznane zostały przez wszystkie mocarstwa. Moskwą nie śpieszyło się z uznaniem niepodległości kraju, nad którego zjednoczeniem rozmaici rewolucjoniści pracowali. To też Włosi nie liczyli się w postępowaniu swym z mocarstwem, które ich niepodległości nie uznawało.

Mierosławski widział się z Cavourem. Znako- mity ten mąż stanu w rozmowie nadmienił, że wodzowi, który walczył niegdyś i był raniony w walce o niepodległość Sycylii, należy się wdzięczność ze strony Włoch, a w postaci materjalnej — pensja gieneralska. Mierosławski odrzekł, że kwituje raz nazawsze z wszelkiej nagrody dla siebie, ale na założenie szkoły wojskowej polskiej w Gienui, szkoły instruktorów dla przyszłego powstania, prosi o jednorazową zapomogę. Co mu też za sprawą Cavoura przyznano.

Tym zrzeczeniem się pensji gieneralskiej dla siebie, a wyjednaniem zapomogi na szkołę wojskową polską, Mierosławski dał dowód wielkiej cnoty oby-

watelskiej. Wyjednana zapomoga miała pozostać w tajemnicy pomiędzy nim a Cavourem. Dopiero na kilka lat przed śmiercią swoją Mierosławski w rozmowie poufnej z kilku swemi przyjaciółmi wspomniał o tym fakcie z historii założenia szkoły gienueskiej.

Zaledwie umilkły działa pod Turbigo, Magenta i Solferino, a gazety rozniosły wieść o dokonanym zjednoczeniu północnych Włoch, cała myśląca i czująca Polska zadrżała. Czyż to na nią nie przyjdzie kolej, aby była niepodległą i swobodną, aby miała prawo rozporządzać swoim losem.

Jedno ogniwo łańcucha, ściskającego jej rozciartowane ciało, zdawało się rozluźniać — natomiast z drugiej strony car Aleksander II cisnął w Warszawie kłaniającym się mu i zginającym się przed nim w pałąk ugodowcom — słowa: „Messieurs, point de rêveries! — Co mój ojciec zrobił, dobrze zrobił“. To znaczyło — Ojciec rządził pałąką, Sybirem, knutem i katorgą, — ja to samo potrafię, tylko pałąkę i knut zamienię na szubienicę. To sposób prędszy i „kulturalniejszy“ dla trzymania buntowników w korbach posłuszeństwa. Takie widoki polepszenia swego losu przedstawiały się dla Polski w zaborze moskiewskim.

Tymczasem nowe pokolenie młodzieży dorastało. Granica była mniej strzeżoną. Łatwiej było przedostać się za kordon, to za pasportem, to bez pasportu. Widziano wtedy po raz pierwszy młodzież polską, przybywającą gromadkami do wszechnic

zachodnich po naukę, której w kraju była pozbawioną. Młodzież ta różniła się wielce od tej „złotej młodzieży“, która za czasów Mikołaja I jeździła do miejsc kąpielowych, domów gry, przepuszczając krwawicę ludu polskiego, dobytek przodków i własne zdrowie.

Starzy a krzepcy jeszcze emigranci z powstania listopadowego poraz pierwszy zetknęli się z młodzieżą, przybywającą za granicę po naukę. A pomiędzy tą młodzieżą byli Sierakowski, Padlewski, Suzin i wielu innych, późniejszych dowódców styczniowego powstania.

Tradycyjne obchody narodowe ożywiły się w Paryżu. Na 29 rocznicę powstania listopadowego Mierosławski wygłosił znakomitą mowę, którą zatytułował: „Narodzie, przebudź się“. W niej dowodził konieczności powstania i dawał bardzo racjonalne przyczyny podniesienia walki zbrojnej o swoje prawa. Przytoczmy kilka ustępów tej mowy, wyszydzonej później w Tece lokajskiej faksji Stańczyków, której dewizą stało się po powstaniu styczniowym: „Przy tobie, Panie, stoimy i stać chcemy“.

Mierosławski mówił: „Polska żyje zasobem niezmiernej przyszłości, byle tylko nawykłość do ciemięskiego powicia nie stała się jej drugą naturą“.

„Bo też jedynie śmiertelnym dla takiego narodu zagrożeniem jest, ażeby z narowu, ze znużenia, z zdrzymania się, nie wziął nareszcie więzienia swojego za grobowe mieszkanie, takowego sobie nie upodobał i sam, przedawnieniem milczenia, głosu swo-

jego w rzeszy narodów nie zdał swoim grabarzom. Takie zaś przedawnienie fatalnie następuje, kiedy w niewoli przeminą pokolenia, co nie z nianiek swoich, ani z wajdelotów pieśni, ale własnymi jeszcze bliznami, kołącym żalem, ślubem niewystygłej zemsty, pamiętają wolną, a przynajmniej o wolność dobijającą się Ojczyznę“.

Mierosławski był przeciwnikiem biernej a gnuśnej rezygnacji, biernego znoszenia upadającego jarzma niewoli, biernego wyczekiwania nadziejskiej pomocy, streszczającego się w słowach pieśni Ujejskiego:

I patrzym w niebo, czy z jego szczytu
Sto słońc nie spadnie wrogom na znak,
Cicho i cicho; pośród błękitu
Jak dawniej buja swobodny ptak.

Wołał więc z głębi kochającego Polskę serca:

„Boć głosem a pochodnią jedyną gwałconego narodu jest czyn zbrojny, a głosem zrozumiałym, a pochodnią widzialną jest czyn po czynie, tak prędko jak bicie młota po iskrzącym się jeszcze żelazie, tak siebie blizkie przynajmniej, ażeby między niemi całopokolenna głusza i mrok całopokolenny dziedziczności patryjotyzmu nie przerwały; ażeby co było bólem i wstydem dla nas starszych, nie przestało być tym i dla tej oto młodzi, ażeby zgoła żadna bezdzietność, niby rdza, zakraść się nie zdążyła między ogniwa naszego martyrologijnego łańcucha“.

„Anachronicznie przedrzeźniając narody, co się nie troszczą o jutro, bo mają o czym go się do-

czekać, my, Polacy, daremnie chcielibyśmy zagadać i przenucić sromotę naszą“.

Dalej wytykał i dowodził konserwatystom naszym, że spokój, rezygnacja, blisko trzydziestoletni letarg i przystosowanie się do niewolniczego bytu największą szkodę przynosi narodowi.

„Choćby trzydziestoletnie, jak na Kaukazie lub w Algierji, powstanie, najkrwawsze nawet przeplatane klęskami, o połowę-by tyle nie wyludniło i nie spustoszyło kraju naszego, co trzydziestoletni spokój, jakiego przestrzegają mądrość, przezorność tuczonego na ojczyściej zgniliźnie robactwa“.

Narodowi, znoszącemu z rezygnacją jarzmo niewoli, narodowi, nie próbującemu od czasu do czasu zerwać swoich kajdan, narodowi, dostarczającemu spokojnie pół miliona żołnierzy swoim wrogom, nikt nie przyjdzie z pomocą, żaden kongres europejski nie zechce się nim zajmować. Żadne zebrania u dyplomatów nie mu nie przyniosą, jeżeli nie da znaku życia czynem zbrojnym. Tak było na kongresie paryskim, załatwiającym sprawy europejskie po wojnie krymskiej. Kongres o Polsce nie radził, bo Polska nie dała znaku życia. Dyplomatom było obojętne badanie, dla czego powstać nie mogła.

„Ale tu — woła Mierosławski, — przestroga nowa, ażeby Polska, poza trybunałem własnego zwycięstwa, sprawiedliwości na kredyt od nikogo nie wyglądała. Napróżno stawialiśmy na żal i pomstę całego Zachodu zakrwawioną jej suknię, poświęciartowane członki, przesilone męstwo, wyczer-

pane mienie, kwestując na jej wykup o byle tu-tejszych zbrojowni cyklopejskich opiłki. Zachód, nieubłagany dla zwyciężonych, tłumaczenia tego nie przyjął. Rządy jego, skryby i rachmistrze na głos się zaśmiały na niemoc kraju rozległego jak półtorej Francji, żyznego jak trzy, który jak fałszywy bankrut zebrze u przyjaciół o zdierki, a rok w rok znosi pół miliona złotych na ołtarz trzech swoich Molochów i bataljony ich wojsk napuszcza najgorętszą krwią pół miliona własnych dzieci“.

„Bo jakże chcemy, ażeby szczerwane kramy i gabinety Zachodu uwierzyły w samoistność kraju, który sam w męstwo swoje nie wierzy; ażeby eskontowały patryjotyzm, co apostołów swoich odprawia na koźlą ofiarę, a sam katom swoim nabija armaty; ażeby kredytowały bilansowi, znajdującemu niewyczerpane krocie na złocenie swoich kajdan, a macającemu się daremnie po trzy grosze, ile razy chodzi o wyprostowanie kosi na drzewcu“.

Nietylko Mierosławski, ale wszyscy prawie żyjący jeszcze wówczas wychodźcy z listopadowego powstania zelektryzowani zostali wyzwoleniem się Włoch.

W XIX wieku tyle narodów i narodków pozbyło się obcego jarzma: Serbowie, Grecy, Rumuni, Włosi, nawet Czarnogórcy, których terytorjum zaledwie tak rozległe, jak jeden nasz powiat. A my, Polacy, kiedyż doczekamy się naszego wyzwolenia? To pewna, że jeżeli sami nie weźmiemy się do pracy, aby zdobyć naszą niepodległość, to nikt nam nie pomoże. Włosi powiedzieli sobie — Italia

fara da se. Włochy same sobie dopomogą. Polska sama musi się dźwignąć o własnych siłach, a wtedy dopiero może liczyć na pomoc Zachodu w jego własnym interesie. Tak rozumowali weterani z 1831 r.

Nawet sędziwy Antoni Górecki, autor pieśni o Samo-Sierra, wykrzyknął w patryjotycznym zapale do odwiedzającej go młodzieży :

„Powiedz mi, młody Lachu, czyż już polską mową
Ognia bataljonami nie zabrzmiał to słowo?
Nigdyż to już nie ujrzą pól naszych równiny,
Jak pułkami na wrogów idą Lachów syny?!“

O ile Mierosławski był stronnikiem powstania, o tyle przeciwnikiem ruchu zbrojnego, nieprzygotowanego należyście. Dla tego też wziął się z zapałem do zorganizowania szkoły wojskowej polskiej, aby wykształcić zdolnych oficerów dla przyszłej armji polskiej.

Młodzież ze wszystkich dzielnic dawnej rzeczypospolitej napłynęła do szkoły. Byli to przeważnie synowie zbankrutowanej szlachty z niewielkim stosunkowo procentem inteligencji mieszczańskiej. Z takim elementem niełatwe było zadanie, aby go utrzymać w korbach dyscypliny i aby nauka sztuki wojskowej szła regularnie i należyście.

Mierosławski w sferach szlacheckich, nawet w tych, po których prądy demokratyczne z lekka bardzo powiały, miał ogrom nieprzyjaciół. Nieprzyjaźń ta datowała się od 1846 r. — spotęgowała podczas powstania 1848 r., a doszła do szczytu po ogłoszeniu przez Mierosławskiego nie

w porę wydanej broszury o powstaniu w Poznańskim 1848 r., w której nie szczędził zjadliwej krytyki gospodarki szlacheckiej. Szlachta poznańska czuła się ogromnie obrażoną, a z nią wszyscy jej krewniacy z poza kordonów granicznych w całej Polsce.

Chociaż powstanie 1863 r. przygotowywało się pod hasłami zupełnie demokratycznymi, jednak szlachta ziemiańska mogła mieć na jego przebieg wpływ ogromny. Wobec nieuświadomienia mas ludu wiejskiego, szlachta przeważnie dostarczała pieniędzy na broń, a później żywności dla oddziałów powstańczych. Nienawiść więc szlachty do Mierosławskiego, uważanego za przyszłego wodza armji powstańczej, musiała zaszkodzić nietylko jemu samemu, ale niestety i sprawie powstania.

Już w samej szkole wojskowej zaczęły się intrygi przeciw władzy Mierosławskiego, poskramiane niestety niezawsze taktownie przez zbyt porywczego dyrektora. Rozeszły się po całej Polsce anegdoty o generale. Tu zaczyna się, a ciągnie przez całe powstanie najsmutniejszy okres życia Mierosławskiego.

Losy powstania 1863 r. spoczywały w rękach Komitetu Centralnego, władzy tajnej, ale uznawanej w całej Polsce. Komitet Centralny składał się ze szczerych patryjotów i ludzi, przejętych hasłami pamiętnego Towarzystwa Demokratycznego na wychodźstwie, ale, niestety, nie posiadał w swoim składzie ludzi gruntownie pod względem wojskowym wykształconych. To też sprawy wojskowe, najważ-

niejsze dla ruchu zbrojnego, były bardzo lichy traktowane. A przecież jasnym było, że samymi pieśniami, samymi lamentami i samymi skargami przed Europą nie dźwigniemy Ojczyzny niepodległej, nie wywołamy na naszą korzyść interwencji Zachodu.

Młodzież, dojrzała w międzyczasie pomiędzy wojną krymską a perjodem manifestacji przedpowstańczych, rwała się do broni, a tej broni nieocenionej nikt dla niej nie przygotowywał.

Komitet Centralny porozumiewał się z Mierosławskim, który w listach swoich i rozmowach z jego agentami główny nacisk kładł na zbrojenie się narodu, na usilne przygotowywanie się do walki orężnej, bo ona głównie zaważy na przyszłych losach naszej Ojczyzny.

Mierosławski przygotował dziesiątki tysięcy instrukcji dla przyszłej armji narodowej w małych broszurkach pod tytułami: *Mustra kosynjerska*, *Regulamin piechoty*, *Regulamin jazdy*, *Artylerja* i *Służba obozowa*. Mierosławski żądał od Komitetu Centralnego powierzenia sobie wyłącznego kierownictwa nad sprawami wojskowemi. Komitet jednak wahał się w swym postanowieniu, miał bowiem w swym składzie kilku członków, bardzo niechętnie do generała uprzedzonych. Niechęć ta miała źródło w nieporozumieniach z młodzieżą ze szkoły *gienueńskiej*, a może nawet w obawie zrażenia do powstania tej części szlachty *ziemiańskiej*, która gotowa była przystąpić do ruchu zbrojnego, ale nie pod wodzą takiego „*Marata i Robespiera*”

polskiego“, jak Mierosławskiego w kołach stronnictwa białych przezywano.

Przyznać trzeba, że była tu i wina Mierosławskiego, który, nie znajdując dosyć powolności dla swych żądań w Komitecie Centralnym, władzy powszechnie przez cały prawie naród uznawanej, utworzył w Warszawie za pomocą kilku swoich stronników, poza plecami Komitetu Centralnego — Komitet Rewolucyjny. Było to wywoływaniem rozdwojenia w jednomyślnej dotychczas organizacji.

Nareszcie 22 stycznia 1863 r. ogłoszone zostało powstanie narodu polskiego wiekopomnym manifestem Komitetu Centralnego, zamieniającego się tym aktem na prawowity Rząd Narodowy.

Nie naszą rzeczą w tej chwili zajmować się tym manifestem. Duch jego po latach 50-ciu godzin jest podziwu i uznania pod względem narodowościowym i społecznym.

Zajmiemy się teraz stroną wojskową powstania, a nawet tylko udziałem Mierosławskiego w tymże powstaniu.

Na wezwanie — do broni! roje patryjotycznej młodzieży pośpieszyły na punkty zborne. Och! jakież złudzenie następowało, niestety! Na punktach zbornych nie znajdowano w tej stanowczej chwili najpotrzebniejszej broni, a jeżeli znajdowano, to w tak małej ilości, że wystarczyła zaledwie dla czwartej części zebranych ¹⁾). Komisarze Komitetu Centralnego

¹⁾ Wiemy z wiarogodnego opowiadania studenta byłej Politechniki Puławskiej, że do obozu pod Kazimierzem, skła-

nic prawie pod tym względem nie przygotowali. Trzeba było z gołemi prawie rękami i piersią odkrytą iść na śmierć pewną, choć ofiarną, zdobywając sobie powoli broń na wrogu, to fabrykując ją naprędce. Tymczasem zapał ostygł, a wróg ochłonął z przestachu.

W takich warunkach Rząd Narodowy mianował Mierosławskiego naczelnikiem siły zbrojnej narodowej, a nawet dyktatorem. Nominacja ta była niestosowną, ponieważ Polska, zaczynając wojnę partyzancką z najazdem, nie miała ani jednej części kraju zupełnie wolnej od wroga, na którejby dyktatura oprzeć się mogła. Rozumiał to dobrze sam Mierosławski, ponieważ domagał się, aby nominacja jego została do pewnego czasu tajemnicą. Tajemnica ta jednak, jak to zaraz zobaczymy, stała się fatalną w swoich następstwach.

Wyszły w 1908 r. w Krakowie Wł. Daniłowskiego — Notatki do Pamiętników. Książka bardzo ciekawa, zeszecona niestety przedmową wydawcy. Po ukazaniu się tej książki czytaliśmy w pismach galicyjskich jej ocenę i wnioski, sformułowane

dającego się przeważnie ze studentów tejże Politechniki, przybyło 200 tęgich chłopów, potomków zapewne tych, których Kościuszko mustrował pod Połańcem, z gorącą chęcią wstąpienia w szeregi powstańcze. W obozie niestety nie było żadnej broni, nawet kos na sztorc oprawionych, aby nowo przybyłych ochotników uzbroić. Chłopi więc powoli rozeszli się do domów. Łatwo zrozumieć, jak taki fakt demoralizująco wpłynął na późniejszy przebieg powstania w tej okolicy.

przez przeciwników Mierosławskiego. „Nawet Daniłowski — pisano tam — który uchodził za Mierosławczyka, potępił jego działalność w powstaniu 1863 r.“ Rozpatrzmy się więc pokrótce w winach Mierosławskiego z tej epoki, na podstawie właśnie tych samych notatek Daniłowskiego, oraz na podstawie pamiętnika Petiona o bitwach pod Krzywosądzem i Nową Wsią.

Mierosławski przebył granicę od strony księstwa poznańskiego w gronie 30 ludzi, przeważnie instruktorów, przybyłych z nim z Francji. Przed przebyciem granicy postawił warunek, że Rząd Narodowy zaraz na wstępie da mu do rozporządzenia oddział 200 ludzi dobrze uzbrojonych, co z przybyłą z nim gromadką wyniosłoby razem 230 ludzi. Tymczasem podług notatek tegoż Wł. Daniłowskiego, na granicy nikt go nie spotkał. Dopiero w lasku krzywosądzkim zetknął się Mierosławski z oddziałkiem z 40 kilku ludzi, przeważnie studentów i rzemieślników, zupełnie zdemoralizowanych kilkunastodniową włóczęgą po lasach bez dostatecznego uzbrojenia i bez żadnych środków obozowania pod gołym niebem. Sam Daniłowski w swych notatkach przyznaje, że zaraz inny duch wstąpił w cały oddział, który w ciągu kilku godzin pod wpływem Mierosławskiego nabrał wyglądu wojskowego. Daniłowski, jako komisarz Rządu Narodowego, wysłał zaraz Mielęckiemu, dowodzącemu oddziałem 500 ludzi, rozkaz połączenia się z Mierosławskim i przejścia pod jego dowództwo. Daniłowski nadmienia, że nie miał przy sobie potrzebnego blan-

kietu z pieczęcią Rządu Narodowego (!) do napisania formalnego rozkazu. Mielecki mógł powątpiewać o rzeczywistej woli rządu. Oddział Mieleckiego szczególnie w konnicy składał się w znacznej części ze szlachty wielkopolskiej, bardzo niechętnie uprzedzonej do Mierosławskiego, siedzącej dobrze na koniach, ale uzbrojonej w dubeltówki zamiast lanc, a często bez pałaszy, a zatem niezdolnej do szarży na piechotę (Pamiętnik Petiona).

Do obozu pod Krzywosądem przybyła naprzód awangarda Mieleckiego, złożona z 30 jeźdźców. Tych Mierosławski kazał zaraz zaopatrzyć w lance naprędce sfabrykowane. Tymczasem dowódca moskiewski Schildner - Schuldner na czele kilku tysięcy żołnierzy zaatakował mały oddziałek Polaków. Mierosławski usadowił się w lasku, licząc co chwila na przybycie Mieleckiego, a nie chcąc zaczynać działań swoich od rejterady, zdecydował się przyjąć bitwę. Oddział dzielnie się potykał, lecz wystrzelawszy całą prawie amunicję, gdy Mielecki nie przybywał, musiał ratować się odwrotem. W bitwie tej połowa prawie piechoty wyginęła lub została okrytą ranami.

Nareszcie pod Płowcami Mierosławski spotkał oddział Mieleckiego, liczący 500 ludzi, i objął nad nim dowództwo. Chłopi z okolicznych wsi zaczęli tłumnie przybywać do obozu, chcąc zobaczyć generała, którego pamiętali z 1848 r. Ochotnicy z włościan powiększali co chwila szeregi powstańców. Mierosławski tak był wzruszony tym serdecznym przyjęciem ludu, że zapłakał na uboczu.

Daniłowski widział go, ocierającego łzy, płynące z męskiego oblicza na myśl, że znajdzie się wreszcie między swymi na czele zbrojnego hufca po tylu latach tułaczki na obczyźnie.

Moskale tymczasem postępowali śladem powstańców i w 2 dni po spotkaniu krzywosądzkim nastąpiła ponowna bitwa pod Nową Wsią 21 lutego 1863 r. Wódz polski, jak świadczy Daniłowski, powołując się na zdanie samych Moskali, tak umiejętnie rozstawił swój oddział, że Moskwa myślała, że Polakom przybyli na pomoc oficerowie polscy z regularnej armji pruskiej. Pomimo ogromnej przewagi liczebnej Moskwy, doskonalszego jej uzbrojenia i artylerji, oddział powstańców dzielnie się oparł natarciu wroga, ale nie obeszło się bez znacznych stosunkowo strat. Po bitwie oficerowie z oddziału Mielęckiego, przeważnie szlachta wielkopolska, przypisując niesłusznie straty poniesione pod Nową Wsią Mierosławskiemu, odmówili mu posłuszeństwa.

Niech wszyscy autorowie paszkwilów na generała powiedzą szczerze, co sami w takim wypadku by robili.

Mierosławski, widząc, że podkomendni nie chcą go słuchać, zrozpaczony przeszedł z powrotem granicę i odjechał do Francji.

„W taki smutny sposób — przytaczamy tu słowa Bolesława Limanowskiego — zakończyła się dyktatura Mierosławskiego. A był to może jedyny człowiek, któryby mógł uczynić powstanie chłopskim. Daniłowski opowiada, że gdy włościanie dowie-

dzieli się o przybyciu Mierosławskiego, znanego im z 1848 r., „przez całą noc prawie gromady wieśniaków, od 30 do 40 ludzi liczące, zbiegały się do naszego obozu dla zobaczenia dawnego wodza, i zachęceni jego przemową wstępowali w nasze szeregi“¹⁾. Władysław Bentkowski w swoich notatkach o powstaniu 1863 r. także opowiada, że u włościan nazwisko Mierosławskiego przeszło w rodzaj bohaterskiego i legiendowego mitu“.

Tymczasem powstanie na innych punktach kraju nie tylko się przedłużało, ale i rozwijało się z powodzeniem. Mierosławski nie mógł pozostać długo bezczynnym w Paryżu. Postanowił pojechać do Galicji i tam organizować oddziały na własną rękę, co mu się nie udało, gdyż po nieszczęśliwych bitwach, stoczonych na Kujawach, rozpuszczono o nim i jego stronnikach mnóstwo fałszywych wiadomości.

Była jedna chwila, że mógł stanąć na czele obozu, opuszczonego przez Langiewicza, a dla czego nie przyjął ofiarowanego sobie dowództwa nad kilku połączonymi oddziałami w tym obozie — niewiadomo. Zapewne podejrywał intrygi, jakich stał się ofiarą w obozie Mieleckiego po bitwie pod Nową Wsią. Sam może potym swej odmowy żałował i niechętnie o niej wspominał.

Daniłowski w notatkach swoich opisuje scenę, kiedy Jeziorański przybył do kwatery Mierosławskiego w Krakowie i w swoim imieniu oraz w imie-

¹⁾ Daniłowski str. 240.

niu drugich naczelników obozu ofiarował mu dowództwo. Mierosławski gwałtownie podniesionym głosem propozycję odrzucił. Fakt ten wytłumaczyć tylko można nadzwyczajną podejrzliwością generała, który, zawiedziony kilkakrotnie w swoich planach, stał się bardzo nieufnym i żądał takich gwarancji posłuszeństwa i dyscypliny, jakich mu Jeziorański nie mógł zapewnić.

Bądź-co-bądź odmowa ta była fatalnym błędem.

Są chwile przełomowe w życiu narodów jak i pojedynczych ludzi, że niekorzystanie z nadarżających się sposobności wpływa ujemnie na losy całych pokoleń.

Kilka tysięcy powstańców, którzy już przeszli z powodzeniem chrzest ogniowy pod Małogoszczą i Grochowiskami, przeszedłszy pod sprężyste dowództwo Mierosławskiego, rozpaliby powstanie ludowe od górnej Wisły po Warszawę do tego stopnia, że dziś jeszcze lud polski żyłby jego wspomnieniem i czerpał otuchę w bohaterskich czynach swoich przodków, tak, jak długo żył wspomnieniem Racławic, Szczekocin, a nawet Maciejowic.

Po kilku nieudanych próbach wkroczenia z Galicji do Królestwa na czele oddziałów przez siebie zorganizowanych, Mierosławski wrócił do Paryża i wtedy skończyła się jego wojskowa działalność.

Do wojny francusko-pruskiej miewał wykłady dla licznej wtedy młodzieży emigracyjnej w *Café Voltaire* i w siedzibie wskrzeszonego przez siebie Towarzystwa Demokratycznego na *Chaussée du*

Maine. Wykłady te z dziedziny sztuki wojskowej i historii wojen napoleońskich były bardzo zajmujące.

Po wojnie francusko-pruskiej polityczne stowarzyszenia polskie na wychodźstwie we Francji, jak Zjednoczenie, Towarzystwo Demokratyczne — poupadały. Liczne środowiska wychodźców zrzedniały bardzo. Francja pobita i upokorzona zaczęła szukać przymierza z Moskwą. Los emigrantów polskich, którzy uważali Francję za drugą ojczyznę, stał się bardzo przykrym. Francuzi dawniejsze sympatje dla Polski i Polaków zaczęli uważać za jedną z przeszkód do ścisłego przymierza z Rosją despotyczną.

Mierosławski nie mógł już prowadzić długich dysput politycznych ze swemi kolegami, byłymi profesorami z kolegów francuskich, z którymi schodził się w *Café Voltaire*.

Francuscy emeryci, wyznawcy niegdyś zasad 1848 r., kończyli zawsze swoje wywody polityczne tym, że Francja musi się starać być dobrze z Rosją, „która jej w przyszłości pomoże pobić Prusaków i odzyskać utracone prowincje“. Taka polityka krótkowidząca, niemająca nic wspólnego z wielkimi hasłami rewolucyjnymi, doprowadzała Mierosławskiego do rozpaczki. Nieraz, nie oglądając się na nic, gorzką prawdę prawił swoim słuchaczom.

Wielkie duchy *Michelet'a*, Edgara Quinet opuściły ten świat w 1875 r.

Mierosławski czuł się coraz bardziej osamotnio-

nym, coraz mniej otaczanym przez gromadkę wiernych, a żarliwych słuchaczy z emigracji 1863 r., którzy go zwykle odprowadzali do mieszkania na bulwarze *Montparnasse*, słuchając przez całą drogę jego opowiadań z przeszłości, a zwłaszcza z epoki polistopadowej, którą znał znakomicie tak co do faktów, jak i co do osób, biorących udział w tym wielkim dramacie dziejowym.

Nareszcie trapiiony chorobą serca zmarł 23 listopada 1878 r.

Na pogrzeb jego zbiegły się z przedmieść paryskich liczne gromadki robotników polskich. Wyprosiwszy sobie kilkogodzinny urlop od fabrykantów, przybyli przed dom żałobny w strojach fabrycznych, nie mając czasu ich zmienić.

Z kieszeni zarzuconych naprędce okrywek wyglądały metry, dłuta, obcęgi. Francuzi ze zdumieniem patrzyli się na ten niezwykły orszak pogrzebowy.

Ze znakomitszych osób z emigracji 1831 r. widzieliśmy sędziwego Bohdana Zaleskiego, ozdobionego długą do pasa brodą ukraińskiego lirnika. Utrzymywał on z Mierosławskim zawsze dobre stosunki. Widzieliśmy Wincentego Mazurkiewicza, czynnego bardzo niegdyś członka Towarzystwa Demokratycznego, który uczcił pamięć zmarłego stosowną przemową.

Z emigracji 1863 r. odprowadził Mierosławskiego na miejsce ostatniego spoczynku kapitan Euzebjusz Rydzewski, jeden z najzdolniejszych oficerów Polaków, który z armji moskiewskiej przeszedł do

powstania narodowego. Sam niestety wkrótce przedwcześnie spoczął na tymże samym cmentarzu *Montparnasse*.

Zwyczajem polskim, od bram cmentarnych krzepcy jeszcze emigranci 1863 r. ponieśli trumnę nieboszczyka na swoich ramionach aż do grobu.

* * *

Po upadku powstania styczniowego, Mierosławski stał się koźłem ofiarnym wszelkiej reakcji, wszelkich konserwatystów, ugodowców, pacyfikatorów, lokajów i podlokajów arystokracji, oraz zwolenników tak zwanej pracy organicznej, to jest ludzi, myślących nie o niepodległości Polski, ale o zdobyciu sobie pożywnych stanowisk i spożywaniu owoców swojej pracy spokojnie aż do śmierci.

Aby zdobyć sobie dobrą markę, to jest uznanie w wpływowych sferach, wystarczyło wymyślić lub przytoczyć jakiś paszkwil na Mierosławskiego, zacytować jaką uwłaczającą mu anegdotę. To była najlepsza rekomendacja u konserwatystów.

Mierosławskiemu przypisywano wszystkie nieszczęścia z powodu upadłego powstania. „On to wywołał powstanie, które się nie udało“. Tak jest bez wątpienia, on wywoływał ruch zbrojny dla zdobycia niepodległości narodu, ale zarazem zalecał gorąco, aby się do tego ruchu jak najlepiej przygotowano. Dla tego wykładał przez długie lata młodzieży naszej zasady sztuki wojkowej, dla tego pisał swoje 8 tomów historii Powstania Narodu

Polskiego, aby się w nią wczytywano i w przyszłości nie wpadano w te same błędy. Historia jest mistrzynią życia.

Niech tam puszczyki reakcji kwilą sobie grobowo! Niech zwolennicy małodusznej zgody z losem urągają pamięci człowieka, który od 17-go do 64-go roku życia o Polsce myślał, dla Polski żył i dla Polski pracował, który skazał się na celibat, bo niepodległość Ojczyzny była jedynym romanssem jego młodości, który we Francji ze swoim talentem i wymową mógł dojść do najwyższych stanowisk, a wolał pracować dla Polski, prowadząc życie anachorety.

Nam stoją przed oczyma niezrównane opisy walk o niepodległość, szturm Moskwy do 54 reduty, zwanej później redutą Ordoną, szturm do okopów Woli, do okopów Warszawy, zacięta obrona naszego rycerstwa, wydane później na pastwę wrogów przez nikczemnych pacyfikatorów. Nam brzmi w uszach i rozbrzmiewać będzie aż do śmierci marsz Mierosławskiego z 1848 r., ułożony przeciw wszelkiego rodzaju tyraństwu:

Do broni, ludy, powstańmy wraz
I bratnią sobie podajmy dłoń,
Zwalczyć tyrany już nadszedł czas,
Wieńcem wolności ozdóbmy skroń.





43700/
2